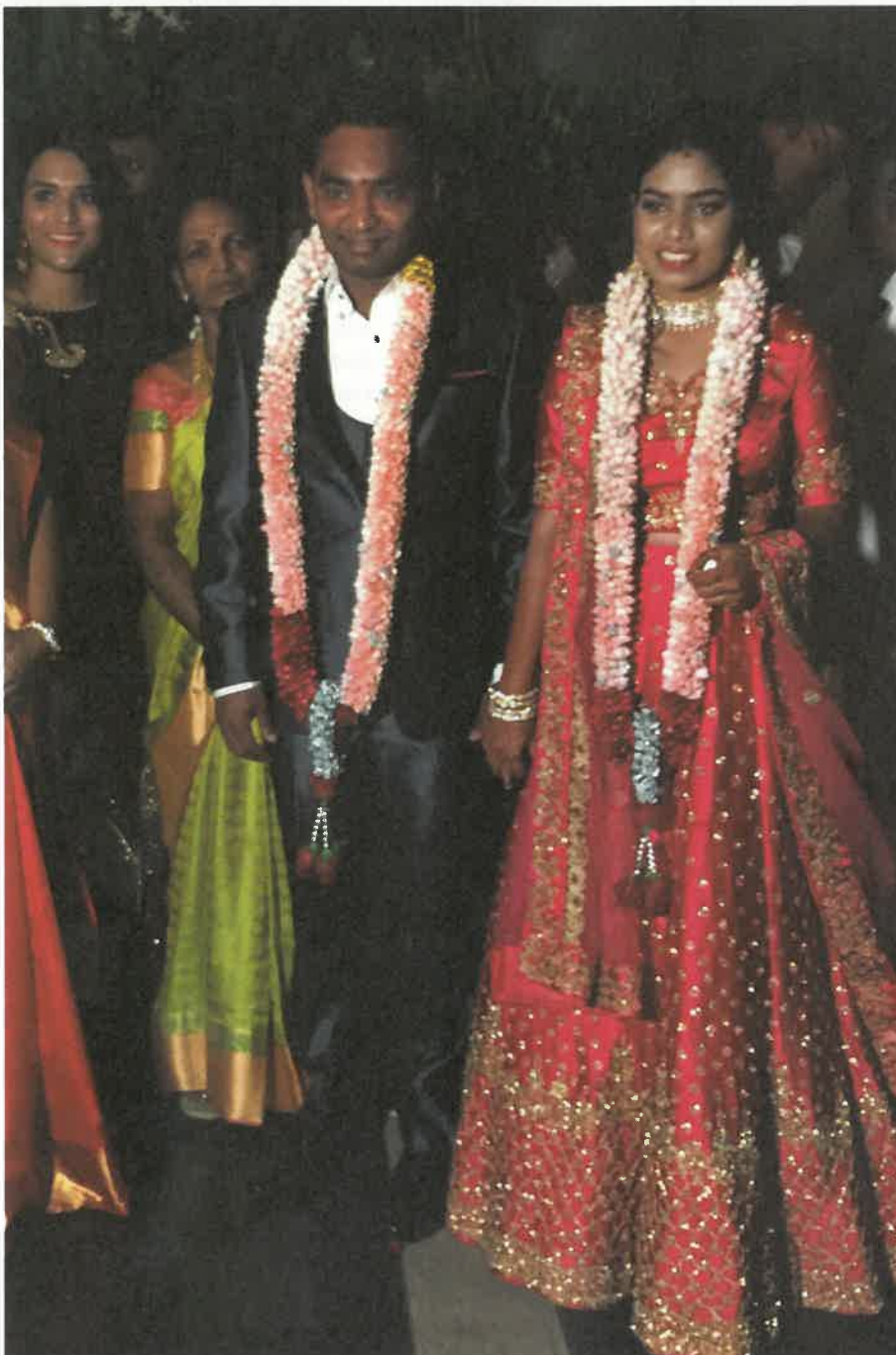


Aleksandra Konopka

Hinduski ślub

Lektura relacji Anny Wielińskiej zamieszczonej w grudniowym „Czwartym Wymiarze” skłoniła mnie do podzielenia się przeżyciami z podróży do Indii.



Kończył się rok 2018, minęły święta, które spędziłam w samotności. I miałam w perspektywie smutne witanie Nowego Roku. Stoję w miejscu – pomyślałam. Przeglądając gazety z horoskopami, z nadzieją, że coś się zmieni w nadchodzącym roku, że jakiś przełom jest dla mnie zapisany w gwiazdach, trafiłam w „Czwartym Wymiarze” na artykuł o podróży duchowej do Indii i o możliwości pozbycia się obciążeń karmicznych, odmiany siebie, swojej drogi. No cóż, pomyślałam sobie, że nie mam nic do stracenia, że może powinienam wybrać się w taką podróż. Już wcześniej słyszałam o Bibliotece Liści Palmowych i rozmaitych miejscach energetycznych w Indiach.

Przeczytana w „Czwartym Wymiarze” relacja nagle otworzyła mi drzwi, które tyle lat były dla mnie zamknięte. Jasnowidzkę Amalę znałam z telewizji. Budziła zaufanie. Zadzwoeniłam do niej, by spytać o najbliższą wyprawę. Otrzymałam program. Przystudiowałam go i poczułam, że to jest coś dla mnie i że muszę tam pojechać. Zastanawiało mnie tylko, dlaczego ślub hinduski znajduje się w programie na początku podróży, co to da uczestnikom? Po paru dniach zdecydowałam się ostatecznie na tę egzotyczną wyprawę. Zwłaszcza że życie nie sprawiało mi radości.

Zaczęłam wertować książki, gazety, czytać o karmie, przeznaczeniu i o tym, co może spotkać człowieka obciążonego zaszłościami. Zobaczyłam wtedy moją mamę i jej ciężki los. Zrozumiałam, że w jakiś sposób go kontynuuję. Pomyślałam, że pojedę do astrologów i tamtejszych miejsc mocy. Może to zmieni moje życie, może przebywając w tych silnych czakramach i polach mocy, uwolnię się od tego, co mi przeszkadza. I tak znalazłam się w Indiach.

Karma – radosna i szczęśliwa, trudna i zła – różne są jej oblicza – doświadcza nas, ale, jak napisała w relacji Anna Wielińska, podobno można ją uwolnić. Gdzieś przeczytałam też, że uczestnictwo w zaślubinach młodej pary indyjskiej to bardzo pomyslny znak, więc zaczęłam cieszyć się i z tego. Radość wypełniła moje serce i rozpląkałam się. Pomyślałam, że też chcę być wreszcie szczęśliwa. I nagle negatywne myśli oraz wspomnienia uleciały. Myśl

o uczestnictwie w indyjskich zaślubinach wypełniła mnie cała.

Z dużym zaskoczeniem i niedowierzaniem przyjąłem informacje o zwyczajach kulturowych panujących w Indiach. Zdziwiłem się, że w obecnych czasach partnerów dla swoich dzieci nadal wybierają rodzice, a małżeństwo i ślub mogą wyglądać w ten sposób. Aby uczestniczyć w tej ceremonii, musiałam odpowiednio się ubrać. Kupiłam sobie piękne sari, nie umiając go upiąć, chodzić w nim ani siedzieć, nie mówiąc już o załatwianiu potrzeb fizjologicznych. Doceniłam w tym momencie wszystkie indyjskie kobiety, które chodzą w nim z tak wielką gracją, wykonując różne czynności dnia codziennego.

Całą grupą udaliśmy się na miejsce zaślubin. Piękno miejsca, w którym się znalazłam, miejsca, gdzie miała odbyć się ceremonia zaślubin, zauroczyło mnie. Zbliżała się godzina tej uroczystości i cały teren zaczął wypełniać się ludźmi przepięknie ubranymi w kolorowe, indyjskie stroje, przyozdobione świecidełkami mieniącymi się w blasku słońca. Poczułam się szczęśliwa i odpłynęłam w świat swoich marzeń.

Obie rodziny pary młodej były bardzo zamożne i pochodziły z wyższej kasty kupieckiej o wielopokoleniowych tradycjach, dlatego wszystko było zorganizowane z dużym przepychem. Rodzice pary młodej – celebując to święto, przestrzegając rytuałów, które należą w tym dniu do rodziców, błogosławiąc dzieci przed Ganeszą, bogiem pomysłności, radości i miłości – przeżywali mocniej ten dzień niż młoda para. Dla mnie było zaskakujące, że **nowożeńcy przed ślubem spotkali się tylko dwa razy i to w obecności rodziców**. W czasie pierwszego spotkania podjęli decyzję, że chcą być razem. Ponownie widzieli się trzy dni przed ślubem. Jak już wspomniałam, w tym kraju rodzice sami znajdują kandydatów do małżeństwa dla swoich dzieci, opierając się na odczycie wedyjskiego horoskopu astrologicznego, który ma duże znaczenie w ich tradycji.

W chwili przyścia dziecka na świat skrzętnie zapisują datę, minutę i sekundę jego urodzenia, gdyż wierzą, że od znajomości układu gwiazd z dokładnością co do sekund zależy nie tylko po-



znanie losu, ale i przyszłe szczęście ich dziecka. Powiedziano mi, że **astrologia jest w Indiach uważana za oficjalną, prawdziwą naukę i jest wykładana na najlepszych uniwersytetach**.

Gwiazdy i planety przyszłych małżonków powinny do siebie pasować, dlatego ten aspekt jest bardzo ważny w ogłoszeniach matrymonialnych.

**Karma – radosna i szczęśliwa,
trudna i zła – różne są
jej oblicza – pojawia się,
doświadcza nas, ale podobno
można ją uwolnić.**

Oprócz korzystania z horoskopu wedyjskiego, wiele osób pragnie potwierdzić wybór partnera poprzez odczyt w Bibliotece Liści Palmowych, gdzie ponoć wszystko jest zapisane. Po wszechnie wiadomo, że małżeństwa w Indiach są bardzo trwałe i prawie nie ma tam rozwodów. To podobno dlatego, że dzięki astrologii młodzi są do siebie dobrze dopasowani na różnych poziomach. Doskonale wyczuwają się

i mają podobne charaktery oraz zainteresowania. Spotykają się w tym życiu po to, żeby wspólnie przejść swoją dalszą drogę, dokończyć coś, co nie zostało domknięte w poprzednich życiach. Dlatego ich związek czasami może być trudny, choć nie można powiedzieć, że zły – pracując wspólnie lekcję w tym życiu, pozbywają się negatywnej karmy i są szczęśliwi, oddając się w służbie jedno drugiemu.

Obrzędy i rytuały towarzyszące zaślubinom zaskoczyły mnie bardzo. Cała ceremonia trwała dwa dni. Pierwszy dzień to były zaręczyny, błogosławieństwo rodziców przed bogiem Ganeszą, składanie życzeń i prezentów przez licznie przybyłych gości (około 2500). Z młodą parą (jeszcze przed ślubowaniem) kontakt mogli mieć wszyscy. Błogosławieństwem rodzin było przekazanie wspólnego dzbana obfitości z rytualnym kokosem na górze. Uroczysta kolacja towarzysząca tej ceremonii odbyła się w rozległym ogrodzie wypełnionym migającymi światełkami, błyszczącymi sari i biżuterią kobiet. Zaślubiny drugiego dnia zaczęły się od tego, że ojciec przekazał córkę w ręce pana młodego. Panna młoda była ubrana w mieniącą się złotem czerwoną suknię ślubną, która przyciągała wzrok zebranych. Miała udekorowane kwiatami włosy i ozdobiony złotymi ornamentami długi warkocz

oraz piękny makijaż i złotą biżuterię o niespotykanych, dawnych wzorach. Pan młody był w eleganckim białym stroju i w turbanie na głowie. Zaciekawily mnie piękne, białe wazy wręczone młodemu, które okazały się symbolami obfitości i bogactwa w dalszym życiu, jak również wiązanie różnego rodzaju sznurów i nitki na szyi, dłoniach i głowie. Przyglądałam się z zaciekawieniem, jak młoda para dziękuje za opiekę i wychowanie, kładąc dłonie na bosych stopach rodziców. Całej ceremonii towarzyszył rozpalony święty ogień, symbolizujący domowe ognisko, który młodzi obchodzili wiele razy dookoła, składając sobie przyrzeczenia wierności i uczciwości oraz inne święte śluby. Przez cały czas bramini intonowali święte mantry i zaklęcia pochodzące ze starożytnych Wed i odprawiali homę – odwieczny rytuał ognia, wrzucając do niego różne składniki, ziola i substancje – wszystko to dla pomyślności pary młodej i pokoju na świecie. Młoda para podawała sobie nawzajem garściami ryż, aby nigdy im nie zabrakło pożywienia, a mężczyźni przekazywali swoją energię, przesypując z błogosławieństwem ten ryż z jednej kupki na drugą. Kobiety z kolei pięknie udekorowały drzewko urodzaju i wzrostu i przekazały w ten sposób swoją moc rodu kobiecego.

Tym długim obrzędem towarzyszyła klasyczna muzyka indyjska na żywo. Zespół wykonywał utwory odpowiednie na tę okazję przy użyciu tradycyjnych instrumentów, takich jak tabla, sitar itp.

Będąc uczestniczką tych oryginalnych, innych od naszej tradycji zaślubin zrozumielałam, dlaczego znalazły się one na samym początku naszej podróży. Przejęcie panującej energii, emocji towarzyszących zaślubinom w tych dniach, odcięcie się od rzeczywistości, od życia, jakie prowadzimy w Polsce, wejście w trochę bajkowy i nierealny świat, który skupił naszą uwagę na innym życiu, odciągnął od problemów – wszystko to sprawiło, że większość trudnych sytuacji, z którymi każdy z nas tu przyjechał – uleciała gdzieś daleko lub stała się mniej istotna. Żyłam chwilą, żyłam tym, co się działo wokół mnie. Radość, która nas nappełniła, zabraliśmy ze sobą i podążyliśmy dalej w kierunku

nowych, tajemniczych dla nas miejsc. Przyjechaliśmy tutaj z problemami wypełniającymi nasz umysł, z niecierpliwością czekając na znalezienie ich rozwiązań i nowej drogi, nie mogąc poradzić sobie z dotychczasowymi trudami swojego życia. Udział w tej uroczystości odmienił nie tylko mnie. Z inną energią ruszyliśmy w dalszą podróż. Wszystkimi

rytuały, w jakich brałam udział w tych dniach, miały tak wielką moc, że **dało mi to nadzieję, iż uczestnicząc w trakcie dalszej podróży duchowej w innych rytuałach i modlitwach, w specjalnie dla nas odprawionej homie, odwiedzając wiele wybranych świątyń i miejsc mocy, mogę pozbyć się moich problemów.**

Piękne, białe wazy wręczone młodemu, to symbole obfitości i bogactwa w dalszym życiu.

Po kilku dniach podróży dotarłam do upragnionej Biblioteki Liści Palmowych, do której podążają ludzie z całego świata ze swoimi troskami z nadzieją, że znajdą tu wyjaśnienia i odpowiedzi dotyczące ich losu. Rzeczywiście, dobre i złe sytuacje, korzystne i niejasne zdarzenia, które stawały na mojej drodze, tu





Zdjęcia z archiwum Aleksandry Konopki

zostały wyjaśnione, odkryte i pokazane w taki sposób, że dzisiaj jest już dla mnie jasne, dlaczego dotąd tak układało się moje życie. Astrologowie robiąc mi odczyt, uruchomili proces oczyszczenia i uwalniania mojej karmy.

Odczyt mojej przeszłości i przyszłej drogi wstrząsnął mną dogłębnie, serce mi zakołatało. Poczułam się szczęśliwa, dowiedziawszy się, że w niedługim czasie poznam właściwego partnera, tak zwanego karmicznego, czyli z mojej drogi życia i będę z nim szczęśliwa. Otrzymałam przy tym talizmany, mantry i modlitwy niezbędne do usunięcia przeszkód na mojej drodze. Zaproprowano mi także, że bramini w świątyni modląc się przez najbliższe 90 dni, będą wykonywali specjalny rytuał, za pomocą którego mogę zostać uwolniona od bólu towarzyszącego mi od lat. Karma, która mnie dotyczyła, była ciężka i trudna, ale miałam nadzieję, że moja wizyta w Indiach naprawdę sprawi, iż zło odejdzie w zapomnienie. Przez 11 kolejnych poniedziałków po powrocie do kraju miałam ofiarować biednym bochenek chleba jako znak dzielenia się z potrzebującymi, których los doświadczył w ten sposób, a ja zdejmowałam z siebie dawne moje skapstwo. Podpowiedziano mi też, że powinnam kupić

ślubne sari i podarować bardzo biednej hinduskiej dziewczynie, której rodziny nie było stać na ten zakup i ślub przez to się opóźniał.

Wdzięczność bijąca z oczu obdarowanej pokazała mi, jak głęboko człowiek może być szczęśliwy i jak niedużo trzeba, aby to szczęście mu dać. Nagle poczułam w swoim sercu ulgę, tak jakby coś puściło, rozplynęło się, odeszło. Pomyślałam sobie: tak niedużo trzeba, aby sobie pomóc, to jest takie proste! W dużej mierze nasze szczęście zależy od drugiego człowieka. Sam wszechświat przemawia do nas przez niego, a my tego nie zauważamy, nie czujemy. Zapatrzeni w siebie widzimy tylko to,

co w danym momencie jest dla nas istotne. Zrozumiałam, że nigdy nie należy przechodzić obojętnie obok człowieka w potrzebie. **Teraz już wiem, że na nasze szczęście mamy wpływ sami, los nam wskazuje drogę, daje różnorakie możliwości**, nawet Bibliotekę Liści Palmowych. Wiadomo, że nie każdy tutaj dotrze, ale osoby, które naprawdę tego pragną, na pewno jakimś cudem trafią tutaj; koleje losu tak im się ułożą. Zresztą, to wszystko zapisane jest na tych liściach palmowych – skarbnicy wiedzy o nas.

Ta wyprawa zmieniła mnie bardzo. Pokochałam siebie. Dostrzegam też zmiany pojawiające się co krok. Zrozumiałam i doceniłam sens podróży duchowej zorganizowanej przez panią Małgosię i pana Sławka, jej wielką moc i wpływ na uczestników. Wyjątkowa wiedza organizatorów oraz ich znajomość unikalnych miejsc mocy sprawiły, że dzisiaj jestem już w innym miejscu swojej drogi, za co z całego serca dziękuję.

Postanowiłam, że jeżeli spotkam swojego wymarzonego partnera, na pewno przed ślubem zabiorę go do Indii, do astrologów w Bibliotece Liści Palmowych, aby upewnić się, że to rzeczywiście mój karmiczny towarzysz. Teraz marzę o wzięciu ślubu w Indiach, nad morzem, w pięknej scenerii zielonych drzew palmowych.

Z takiej podróży duchowej nikt nie wraca już taki sam.

Ta wyprawa uwolniła mnie od negatywnej karmy.

Aleksandra Konopka

Jasnowidz Amala (Małgorzata Maciejewska-Liniewicz)
Sławomir Bubicz (pionier jogi w Polsce)

Terminy duchowych podróży do Indii:

15–23 czerwca (9 dni)

1–22 sierpnia (22 dni)

12–20 października (9 dni)

7–28 listopada (22 dni)

28 grudnia–5 stycznia (9 dni)

Podróż uwalniająca obciążenia karmiczne
Wizyta w Bibliotece Liści Palmowych

Ilość miejsc ograniczona – liczy się kolejność zgłoszeń

Bezpośredni kontakt: tel. 507 811 812,
www.jasnowidzamala.pl



FI-076/2019